

# Kaczyńska, Elżbieta / Wyrobisz, Andrzej

---

"Miasta Kieleczyzny. Przemiany społeczno-gospodarcze 1815-1869", Stanisław Marcinkowski, Warszawa-Kraków 1980 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 72/2, 332-339

---

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

szczenia włącznie) i postulaty reform liberalnych w odniesieniu do politycznych partnerów na Bałkanach. Wiązało się to z dominacją grupy „młodych” (po części secesjonistów z nurtu demokratycznego) i uwzględnieniem możliwości powstania zbrojnego w pozornie korzystnej sytuacji międzynarodowej właśnie w latach trzydziestych (por. s. 375). Natomiast pod koniec następnego dziesięciolecia wraz z wyraźną rezygnacją z jakichkolwiek projektów powstańczych, z klęskami nurtów demokratyczno-rewolucyjnych i umocnieniem się pozycji Władysława Zamoyskiego w Hotelu Lambert słabły tendencje liberalne tego obozu. Reformy uwłaszczeniowe przeprowadzone w zaborze pruskim i austriackim, niewielkie koncesje prawno-polityczne zapoczątkowane w obu państwach w dobie Wiosny Ludów dezaktualizowały część programu umiarkowane liberalnego (por. s. 360, 370 i in.). Zróżnicowanie postaw występujące bodajże najsilniej w tym obozie, intensywna ewolucja taktyki spowodowały, że bardzo trudno zrekonstruować jakiś całościowy bardziej konsekwentny program Hotelu Lambert dla kraju. Również autorka nie pokusiła się o próbę takiej rekonstrukcji. Analizę konkretnych, nie zawsze spójnych idei czy wypowiedzi zbyt mocno ograniczyła do okresu 1831—1846, a zwłaszcza do pierwszych lat emigracji (z pewnością najważniejszych dla programu tego obozu). W sumie jednak właśnie w tym rozdziale Barszczewska, skazana na własne dociekania i refleksje wskutek braku nowszych badań, przedstawiła bodajże najwięcej oryginalnych i cennych przemysłów.

Zabrakło jedynie szerszego podsumowania, a zwłaszcza próby konfrontacji analogicznych wątków w działalności i poglądach głównych obozów emigracji. Niektóre sugestie zawarte w „Próbie bilansu” — np. o braku spójnego „systematu” TDP czy szacunkowym określeniu rozmiarów czytelnictwa wydawnictw emigracyjnych w kraju budzą istotne zastrzeżenia merytoryczne.

Na liście mankamentów książki należy umieścić, niestety, złą korektę tekstu, fatalnie przeznaczającą treść (np. s. 199: „każdy” zamiast „kiedy”; s. 207: „publicysty” zamiast „publiczny” s. 209: „przyjęcie” zamiast „przejęcie”; w indeksie: „Alacyt” zamiast „Alcyato” itd.).

Nowa książka Barszczewskiej-Krupy mimo dyskusyjności niektórych tez i zrozumiałych w tak obszernym temacie niewielkich luk czy słabości merytorycznych i konstrukcyjnych jest monografią wartościową. Ryzykiem, które okazało się naukowo pożyteczne, gdyż zachęca historyków do podjęcia coraz bardziej koniecznej próby syntetycznego zarysu dziejów Wielkiej Emigracji. A może taką próbę już zapowiada?

Jerzy Skowronek

Stanisław Marcinkowski, *Miasta Kielecczyny. Przemiany społeczno-gospodarcze 1815—1869*, Kieleckie Tow. Naukowe, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa — Kraków 1980, s. 242.

Nie ma szczęścia Kielecczyna do dziejopisarstwa, choć jej historia jest tak bogata i barwna; dość przypomnieć całkowicie chybioną próbę napisania monografii Zagłębia Staropolskiego przez J. Zielińskiego<sup>1</sup>. Ostatnio ukazała się nowa książka, podejmująca tematykę od dawna oczekującą na opracowanie i niezwykle istotną z punktu widzenia rozwijanych obecnie badań nad historią społeczeństwa polskiego w XIX w. Przemiany społeczne i gospodarcze miast Kielecczyny wiążą się ściśle z historią przemysłu górniczo-hutniczego, która została

<sup>1</sup> J. Zieliński, *Staropolskie Zagłębie Przemysłowe*, Wrocław 1965.

już dość gruntownie zbadana, wszakże nie zawsze od strony pośrednich skutków, jakie rozwój tego przemysłu wywierał na życie regionu. Trud, jakiego się podjął S. Marcinkowski, jest więc wart zachodu i z nadzieją sięgaliśmy po jego pracę. Jednakże uczucie zawodu przeważa nad wyniesionymi z lektury korzyściami, powstaje nawet irytacja z powodu zmarnowanej szansy właściwego wykorzystania obficie przytaczanego materiału archiwalnego.

Autor przebrnął przez wielką ilość akt, znajdujących się głównie w archiwach w Radomiu i w Kielcach, sięgnął nawet po materiały archiwalne z Leningradu i Moskwy, korzystał także ze źródeł drukowanych (z wyjątkiem czasopism), choć niektóre z nich opuścił. Z kart książki przebija ogromny wysiłek włożony w dobranie i skompletowanie danych, widoczny jest nakład pracy autora i zarazem trudności w zakresie opracowania i interpretacji materiału, z których nie umiał wybrnąć. Nasuwa się wrażenie, że praca powstawała w izolacji od środowiska historyków, bez pomocy ze strony osób bardziej doświadczonych (uwagi recenzentów przychodzą zbyt późno, by mogły wiele zmienić). Zapewne stała się S. Marcinkowskiemu krzywda, że pracę tak niedoskonałą metodycznie zaproponowano do druku, uważamy jednak, że obowiązkiem naszym jest wykazanie jej braków bez ogródek. Może to przestrzeże przed niefrasobliwością edytorską...

Podstawowym zarzutem wobec recenzowanej książki jest to, iż jest ona nieporadna w zakresie metody właściwej opracowaniom z zakresu historii. Jakkolwiek Marcinkowski wyraźnie próbował napisać pracę rozmowną, nie przedstawiać na streszczeniu tego, co wyczytał w źródłach (i takie prace ukazywały się już w druku!), jednakże nie umiał wybrnąć z tego zadania. Razi więc dobór i sposób prezentacji materiału. Z wielu szczegółów niczego istotnego nie dowiadujemy się, a ich przytaczanie jest bezcelowe — zainteresowany badacz musi ponownie sięgnąć do pierwotnych źródeł. W pracy roi się od drobnych czy wręcz drobiazgowych wiadomości, trzeba z nich wylawiać zagubione informacje podstawowej wagi. Rozwlekłe cytowane są miałkie fakty, jak np. dane o dochodach kas miejskich na s. 26—36 czy też o rozchodach na s. 36—45, prawie nie komentowane (z wyjątkiem rozważań o Opatowie na s. 35). Czy zamiast tabel 5—10 nie lepiej było zamieścić jakieś zestawienie syntetyczne? Bez żadnej interpretacji zreferowano sprawę organizacji urzędów municypalnych, przy czym nie wiadomo, co w tej organizacji jest oryginalne i ważne, a co gorsza zagubiono prawie w ogóle istotny problem samorządności miast, przewijający się w polityce rządowej wobec Królestwa Polskiego w XIX w. i wielokrotnie poruszany przez polityków i publicystów. Co wynika z danych o produkcji włókienniczej w Zarkach przytoczonych na s. 169? Co wynika z tabeli 53? Pytania takie można zadawać bez końca.

Liczby podawane są z dokładnością do jedności, niezależnie od rzędu wielkości i charakteru tych liczb. Autor nie uznaje w ogóle zaokrąglania liczb i sądzi chyba, że jeśli napisze, iż w latach 1818—1819 średnie zaludnienie wynosiło 699 929 (sic!) osób, to jest to informacja wiarygodniejsza, niż gdyby napisał 700 tys. (s. 102—103). Można złośliwie napisać, że w 1831 r. na cholera zmarły nie 69 772 osoby, tylko 69 770, bo w dwóch wypadkach pomyłono się i była to śmierć na czerwonkę. Ale te uwagi też pewno trafią w próżnię. Rzadko kto ma zwyczaj czytania recenzji z cudzych prac; a szkoda — można z nich np. dowiedzieć się, że batalia przeciwko pseudodokładnym liczbom toczona jest od lat. Nie jest to sprawa trzeciorzędna, kaprys; chodzi przecież o pewną kulturę czy może elegancję w operowaniu liczbami, o ukazywanie wartości informacji źródłowych we właściwym świetle, a więc o pewną uczciwość (Marcinkowski dał dowody na to, że wie, jak zawodne są dane statystyczne), idzie także o ułatwianie życia redaktorom, korektorom i czytelnikom. Przecież publikowanie, że w danym roku

było 4801 (sic) mieszkańców miast (a dane te nie pochodzą z jednodniowego pisu), jest wyrazem dość bezmyślnego stosunku do źródła.

W dodatku autor w ogóle nie bierze pod uwagę pewnych istotnych zasad rejestracji ludności w Królestwie Polskim. Jeśli pisze się o miastach, to należy bardzo dokładnie wyjaśnić, że statystyki są niepewne, że notuje się raz liczbę mieszkańców stałych, wpisanych do ksiąg ludności, innym razem — stałych i niestałych, w jeszcze innych wypadkach — wraz z garnizonami wojskowymi itd. W książce nie znaleźliśmy próby weryfikacji liczby mieszkańców miast i stwierdzenia, jakich kategorii ludności one dotyczą. Jest to błąd, który jest niedopuszczalny nawet w rozprawach magisterskich, nie tylko w książkach publikowanych.

S. Marcinkowski objął badaniem miasta guberni radomskiej w jej granicach z lat 1845—1866. Tytułowe określenie „Kielecczyzna”, aczkolwiek łatwiejsze do zrozumienia przez czytelników nie specjalistów, nie jest ścisłe i nie oddaje precyzyjnie geograficzno-historycznego zasięgu pracy. Trzymanie się podziałów administracyjnych w pracach historycznych jest czasem nieuniknione, ale nie jest dobrą metodą. W tym wypadku praca nabrałaby zwartości, gdyby dotyczyła miast guberni radomskiej, ale w granicach Zagłębia Staropolskiego lub Wschodniego Okręgu Górniczego. Problematyka badawcza w takim wypadku rysowałaby się o wiele jaśniej.

S. Marcinkowski próbował — i słusznie — posługiwać się metodą porównawczą i pokazywać historię miast Kielecczyzny na tle dziejów miast w Królestwie Polskim. Jednakże rozwiązanie tego zadania jest całkowicie chybione. Oto w jednym z ustępów znajdujemy informacje o Królestwie, w następnym o guberni radomskiej. Czytelnik musi sam dokonywać porównań. Ale i to zawodzi, bowiem autor nie zawsze podaje wielkości porównywalne. Raz tylko obliczył, że w latach 1818—1819 ludność województwa sandomierskiego stanowiła 20,5% ludności Królestwa Polskiego, ale już potem nawet takiego przeliczenia nie robi. A można było przedstawić w jednym miejscu porównanie tempa wzrostu ludności guberni radomskiej i Królestwa — są to przecież sprawy elementarne. Na s. 20 przeprowadzono żmudne badanie zagęszczenia miast według powiatów. Czy nie lepiej było przyrzeć się uważniej zamieszczonej na s. 21 mapce i zinterpretować ją (uprzednio umieszczając na niej wykorzystywane gospodarczo rzeki rejonu świętokrzyskiego). Przecież tu nie ma nic do rzeczy rzekoma miastotwórcza rola Sandomierza jako miasta wojewódzkiego. Znajomość dawniejszej historii regionu ułatwiłaby interpretację geograficznego rozmieszczenia miast i sprowadziłaby ją do oceny roli Wisły (a potem innych rzek) oraz działalności biskupów krakowskich.

Znajomość historii przedrozbiorowej przydałaby się zresztą i w innych miejscach pracy. Trudno bowiem prowadzić badania nad historią miast w XIX w. bez uświadomienia sobie, z jakim dziedzictwem przeszłości wkroczyły one w to stulecie. Chodzi przede wszystkim o przejęte po wcześniejszym okresie stosunki dominujące w miastach prywatnych, o agraryzację wielu miast, o ich niedorozwój gospodarczy, o instytucje ustrojowe, a nawet struktury społeczne. Tymczasem autor niemal zupełnie pominął literaturę dotyczącą staropolskich dziejów miast Kielecczyzny. Jej niezajomość daje się odczuć dotkliwie i jest źródłem wielu nieporozumień. Dla przykładu kilka błędnych wiadomości zawartych w tabeli 66, w której są m.in. rubryki: „Data pierwszej wzmianki” i „Data nadania praw miejskich”. Oczywiście błędem drukarskim jest podanie XVIII w. jako daty pierwszej wzmianki o Będzinie (powinno być chyba: XIII w., chociaż gród kasztelański istniał tam zapewne już w XI—XII w.). Żarnów był wzmiankowany w fałszyfikacji mogileńskim z 1065 r. i w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., nie zaś do-

piero w 1360 r. Data lokacji Janowca jest znana dokładnie: 1537 r., nie ma potrzeby pisać ogólnie: XVI w. Sławków po raz pierwszy był wzmiankowany w dokumencie Iwona Odrowąża z 1220 r., a nie dopiero w 1286 r., natomiast prawa miejskie uzyskał z pewnością przed 1286 r., a nie w 1295 r., kiedy to biskup krakowski Jan Muskata otrzymał od Wacława II przywilej na obwarowanie Sławkowa. Oikusz był wielokrotnie wymieniany w źródłach w drugiej połowie XIII w., a nie dopiero w 1299 r., natomiast na pewno przed tą datą, a nie dopiero w latach 1333—1370 otrzymał prawa miejskie, być może nawet już za Bolesława Wstydliwego. Solec nad Wisłą był wymieniany w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., potem w dokumencie z 1278 r. i w rejestrach dziesięciny papieskiej z lat 1325—1328, nie zaś dopiero w latach 1338—1370, prawa miejskie uzyskał zapewne od Kazimierza Wielkiego, w każdym razie przed 1404 r., w 1530 r. otrzymał zaś potwierdzenie prawa magdeburskiego, a nie przywilej lokacyjny. Chęciny były wzmiankowane po raz pierwszy w 1275 r., a nie w 1325 r., w tym ostatnim roku miały już prawa miejskie, a nie dopiero w 1465 r., kiedy to wystawiono dokument potwierdzający prawa miejskie. Przykłady podobnie błędnych i nie znajdujących żadnego potwierdzenia w źródłach ani w fachowej literaturze informacji można mnożyć w nieskończoność, gdyż właściwie cała tabela 66 składa się z takich dezinformacji. Doprawdy żaden hiperkrytycyzm wobec dat lokacji nie potwierdzonych zachowanymi przywilejami lub aktami lokacyjnymi nie upoważnia do podawania jako roku lokacji miasta daty wystawienia przywileju potwierdzającego prawa miejskie; w ten sposób bowiem większość późnośredniowiecznych lokacji trzeba by przesunąć na wiek XVI, XVII lub zgoła XVIII, co kompletnie zmieniłoby obraz ruchu lokacyjnego na ziemiach polskich, ale nie przybliżyłoby nas do poznania prawdy.

S. Marcinkowski zamierzał podporządkować swoje dociekania generalnej myśli przewodniej, jaką było ukazanie wpływu rozmaitych czynników: przemysłu, handlu czy też skupienia urzędów lokalnej administracji na rozwój miast. W wielu miejscach książki autor usiłuje dociec, jakie czynniki spełniały rolę, którą nazywa miastotwórczą. Rozumujemy, że chodzi tu raczej o czynnik miastotwórczy w pewnym przybliżeniu, gdyż prawie wszystkie miasta omawianego regionu powstały już znacznie wcześniej, tylko jedne zamierały, inne wegetowały, jeszcze inne rozwijały się mniej lub bardziej wyraźnie. Poszukiwanie czynników wpływających na rozwój pewnej grupy miast może oczywiście dać pośrednią odpowiedź na pytanie, dlaczego inne znajdowały się w stagnacji lub upadku. Takie zamierzenie badawcze jest właściwe i celowe, świadczy też o zamiśle autora napisania pracy ambitniejszej od idiograficznej monografii miast. Jednakże na samym początku zabrakło chyba zrozumienia kilku podstawowych założeń badawczych.

Przede wszystkim, jak to wynika bardzo wyraźnie, z tekstu na s. 220, a mniej wyraźnie z wielu innych ustępów książki, autor uważał zapewne, że miastotwórczą rolę np. przemysłu można udowodnić wtedy, jeśli na terenie danego miasta znajduje się zakłady przemysłowe. Jest to oczywiście nieporozumienie i nie trzeba chyba argumentować, że wiele miast rozwinęło się dlatego, że w pobliżu położone były zakłady przemysłowe (klasyczny przykład: zakłady hutnicze Klimkiwiczów i miasto Ostrowiec). Działo się to zwłaszcza wtedy, gdy pobudzającą rolę spełniało górnictwo. Popamięwszy ten błąd Marcinkowski określa czynniki miastotwórcze Czeladzi jako rzemiosło i rolnictwo (tabela 66), tak samo Białaczowa, Końskich, Przysuchy, Gowarczowa. Również trudno zgodzić się z klasyfikacją Żarek (s. 202).

Tak zwane dominujące funkcje miast, wytypowane przez autora, nie wiele w gruncie rzeczy znaczą. Nie dowiadujemy się bowiem z tekstu, czy dane miasto rozwinęło się dzięki ulokowaniu w nim przemysłu sukienniczego, czy upadło

wraz z zaprzestaniem działalności w tej dziedzinie. Wyciąganie własnych wniosków przez czytelników jest utrudnione wprowadzeniem wewnętrznych cezur chronologicznych, bowiem lata 1815—1869 wydają się stwarzać zbyt krótką perspektywę, by należycie rozstrzygnąć podstawowe kwestie, co było ambitnym zamiarem autora. Nie mamy też odpowiedzi na pytanie, dlaczego jakaś miejscowość nie rozwijała się, mimo występowania w niej czynników miastotwórczych, lub też — bowiem są i takie przypadki — rozwijała się stosunkowo szybko mimo braku ewidentnych warunków rozwoju. Te ostatnie przypadki zresztą częściowo autor próbuje wyjaśnić.

Sprawy czynników miastotwórczych i dominujących funkcji miast wiążą się z typologią funkcjonalną miast, której poświęcił autor odrębną część ostatniego rozdziału (s. 199—214). Typologia funkcjonalna jest z powodzeniem stosowana przez geografów i socjologów miast zarówno jako sposób porządkowania materiału, jak też jako metoda badania funkcji miast. Autor niestety nie wykorzystał bardzo bogatej fachowej literatury z tego zakresu (znowu dają znać o sobie braki bibliograficzne!). Powołuje się tylko na niektóre opracowania polskich geografów (ale brak np. prac L. Kosińskiego), zupełnie pomija rozprawy obcojęzyczne (niemał wszystkie dostępne w polskich bibliotekach), które często wydają się wprawdzie bardzo egzotyczne (dotyczą m.in. miast Stanów Zjednoczonych, Indii, Australii, Nowej Zelandii), są jednak użyteczne, gdyż podstawy typologii funkcjonalnej miast są wszędzie i zawsze podobne. Zresztą i cytowane rozprawy polskich geografów zostały wykorzystane bardzo powierzchownie. Symbolicznie tylko został zacytowany bardzo wartościowy artykuł historyka B. Kaczmarckiego o typologii funkcjonalnej miast śląskich w XVIII w., w ogóle nie ma w bibliografii artykułu T. Lałika o miastach średniowiecznych. W rezultacie zaproponowana przez Marcinkowskiego typologia funkcjonalna miast guberni radomskiej w latach 1815—1869 wypadła bardzo schematycznie i budzi zastrzeżenia. Poza sprawami, o których była już mowa wyżej, wątpliwości wywołuje przede wszystkim uwzględnienie niemal wyłącznie funkcji gospodarczych miast. Autor wyróżnił mianowicie miasta z wiodącą funkcją przemysłową branży hutniczo-górnicznej i metalowej, branży włókienniczej i branży ceramicznej, miasta z wiodącą funkcją rzemieślniczą, z wiodącą funkcją handlową, wreszcie rolniczą. Zabrakło funkcji usługowych, transportowych. Jako jedyny typ funkcji niegospodarczej opisał autor centra władzy i administracji państwowej. Zupełnie zapomniał o funkcjach społeczno-kulturalnych, które w miastach dziewiętnastowiecznych nabierały coraz większego znaczenia. Należałoby więc wyróżnić miasta będące ośrodkami szkolnictwa, życia naukowego i kulturalnego, życia towarzyskiego i rozrywki, ośrodki lecznictwa, uzdrowiska (akurat na badanym przez autora terenie wyrosło jedno uzdrowisko w XIX w. — Busko-Zdrój), ośrodki turystyczne. Zabrakło także miast będących siedzibami garnizonów wojskowych. Funkcje społeczno-kulturalne miast nie były wcale białe. To właśnie ich niedorozwój był znamieny dla miast Królestwa Polskiego i różnił je od miast pozostałych zaborów; przypomnieć tu można Łódź, która będąc wielkim ośrodkiem przemysłowym właściwie nie pełniła żadnych funkcji kulturalnych; natomiast w Galicji oprócz Lwowa lub Krakowa także miasta średniej wielkości lub zgoła niewielkie (np. Tarnów, Przemyśl) promieniowały na okolicę jako ośrodki oświaty i kultury. Wreszcie nie jest trafna przyjęta przez autora zasada, aby zaproponowana typologia funkcjonalna miast była klasyfikacją rozdzielną, to znaczy aby każde miasto było przyporządkowane do jednego tylko typu. Wiele miast bowiem pełniło funkcję różnorodną i chcąc uniknąć schematyzmu należałoby je zaliczać do kilku kategorii równocześnie. Np. Radom był niewątpliwie ważnym centrum administracyjnym, jak chce autor, ale zarazem był ośrodkiem przemysłowym i chyba także kulturalnym. Wątpliwości

budzi również zakwalifikowanie Olkusza wyłącznie jako ośrodka administracyjnego.

Osiągnięcie przez autora zamierzonych celów badawczych zależało naszym zdaniem od dobrej znajomości historii uprzemysłowienia Królestwa Polskiego. Zbyt pobieżna znajomość literatury poświęconej historii górnictwa i hutnictwa oraz niewykorzystanie najlepszych pozycji z tej dziedziny zaważyły na wielu brakach recenzowanego opracowania. Górnictwo i hutnictwo ledwie jest na kartach książki obecne; nie pisze się nic o typach lokalizacji zakładów, sposobie zatrudnienia (w większości kopalń i hut robotnikami byli chłopci ze wsi), który miał wpływ na brak procesów urbanizacji w określonych regionach, o eksploatacji lasów (choć jest ustęp o lasach) w związku z rozwojem przemysłu itd. Przykładem niezbyt dobrego orientowania się w historiografii poświęconej tej problematyce jest przytaczanie danych o wydobyciu węgla z kopalni „Ksawery” za N. Gąsiorowską i H. Łabęckim (s. 203). Autor nie dziwiłby się spadkowi liczby osad mieszczan-rolników w powiecie opatowskim (s. 193), nie wprowadzałby niepotrzebnego rozróżnienia typu przemysłu w Opcznie i Drzewicy, skorygowałby kwalifikację całego rejonu Opoczna (mapa 21). „Wiodącą funkcję przemysłową branży hutniczo-górnicznej i metalowej” Marcinkowski dostrzegł tylko w przypadku Będzina, Sławkowa, Ostrowca i Żarek. Balamutne i przypadkowe są informacje o Ostrowcu (a literatura na temat Ostrowca i innych hut okręgu istnieje nowsza niż ta, którą autor przytacza). Pisząc o Żarkach (s. 205) można było powołać się na bardziej kompetentne i dokładniejsze opracowania niż „Miasta polskie w tysiącleciu”. O Sławkowie zamieszczono mało informacji i to chyba nie najlepiej wybranych, a wiedza o historii Będzina jest o wiele bogatsza, niż wynika to z książki — choć Będzin, Sławków i Żarki można było wyeliminować z rozważań. Braków bibliograficznych jest więcej. Pominięto tom studiów o Radomiu pod redakcją J. Jędrzejewicza, zbiorowe opracowanie dziejów Zwolenia pod redakcją K. Myślińskiego, „Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego” pod redakcją F. Kiryka i R. Wołodziejczyka (wydane wprawdzie dopiero w 1978 r., a więc gdy książka Marcinkowskiego była już w druku, wszakże można było wprowadzić je w korektę do bibliografii i przypisów, a przynajmniej wykorzystać dla skorygowania różnych błędnych danych), pracy o Sławkowie pod redakcją F. Kiryka, wstępu wydawcy do „Inwentarza miasta Solca z 1787 r.„ obejmującego problemy demograficzne także XIX w., i sporo innych. Autor w ogóle nie przywiązuje wagi do dorobku poprzedników. Gdyby bowiem dokładnie przeczytał książkę K. Dumay (którą zresztą kilkakrotnie cytuje w przypisach), nie przeoczyłby tak interesującego zjawiska, jakim było powstanie aglomeracji miejskiej Dąbrowy Górniczej. Prawda, że Dąbrowa uzyskała prawa miejskie dopiero w 1916 r., ale jej ukształtowanie się jako miasta nastąpiło właśnie w okresie badanym przez Marcinkowskiego. Tymczasem autor wspomina tylko o kopalni „Ksawery” i „Reden” oraz o Hucie Bankowej jako przedsiębiorstwach czynnych pod Będzinem, nie sygnalizuje wcale tego, iż mamy tu do czynienia z arcyciekawym fenomenem wytwarzania się zupełnie nowego miasta przemysłowego.

S. Marcinkowski zebrał szczegółowe dane o rzemieślnikach, które mogły się stać cennym uzupełnieniem naszej wiedzy o historii rzemiosła w Królestwie Polskim. Jednak sposób, w jaki zostały one zaprezentowane np. na s. 141—147 powoduje, że nie wiele przynoszą one pożytku. Przede wszystkim autor nigdzie nie napisał, czy mowa jest o rzemieślnikach-właścicielach warsztatów (tj. posiadających konsens na prowadzenie samodzielnej produkcji), czy o wszystkich rzemieślnikach pracujących w danej branży (podaje się czasem liczbę majstrów wraz z czeladnikami, choć bez uczniów). Można się domyślać, że chodzi o pierwszą kategorię, ale autorzy opracowań naukowych nie powinni zostawiać nic domyślnie

czytelników. Jak dziesiątki innych autorów S. Marcinkowski przytacza postanowienia o rzemiośle z 1816 r., ale nie wspomina już o nie mniej ważnych postanowieniach z lat trzydziestych i czterdziestych, które w praktyce w większym stopniu wpłynęły na przeobrażenia rzemiosła. Budzi też zdziwienie rozbitcie jednorodnych wiadomości między dwa różne rozdziały (ustęp o strukturze zawodowej w rozdziale III i ustęp o rzemiośle w rozdziale IV), choć jest to sprawa drugorzędna. Tytuły sugerują, że chodziło o ukazanie dwóch różnych spraw, jednak w realizacji w dwóch ustępach znalazło się niemal dokładnie to samo. Poza tym autor omawia produkcję sukienniczą zarówno w ustępie o przemyśle, jak i rzemiośle. Wynikało to z chęci rozbicia tej produkcji na taką, która miała już charakter przemysłowy i taką, która jeszcze była rzemiosłem. Jednakże zabieg ten tylko spłycił analizę dość ciekawej, efemerycznej w tym regionie, historii sukiennictwa. W dodatku podział na przemysł i rzemiosło jest tu trochę naciągany i zasugerowany przez ówczesną terminologię, którą zresztą należało pokrótce omówić. Nie wiadomo, czy autor zdaje sobie sprawę z tego, że np. 80 tkaczy, kwalifikowanych jako „pojedyncze fabryki” (s. 167), figuruje również wśród liczb podawanych w rozdziale o rzemiośle (np. s. 152). Takich przypadków jest zresztą więcej.

Ograniczenie się do literatury ściśle dotyczącej wybranego tematu wpłynęło na niektóre błędy czy niedostatki interpretacyjne. Z kilku recenzji i niektórych artykułów na temat ludności żydowskiej wiadomo, że nie należy wierzyć rejestrów tej kategorii mieszkańców miast w pierwszym okresie Królestwa Polskiego, że są one z wiadomych historykom powodów zaniżone, w związku z czym przyrost ludności żydowskiej jest mniejszy od wykazywanego przez źródła (s. 132—141). Dodajmy, że można było udoskonalić analizę przez skonfrontowanie liczby Żydów w poszczególnych miastach z mapką miast objętych i nieobjętych zakazem osiadłości Żydów. Może to, najlepiej i najprościej tłumaczyłoby różnice w liczbach.

Drugą taką sprawą, naświetloną już przez historyków (choć na pewno w sposób niedostateczny w stosunku do wagi problemu), jest koniunktura gospodarcza i stopa życiowa w połowie XIX w. Nie jest prawdą, jak pisze autor, że w 1847 r. urodzaj był dobry; może był on dobry lokalnie, ale w całym Królestwie zaczynała się właśnie seria lat najtrudniejszych w historii XIX w., nieurodzajów, klęsk, głodu i bardzo wysokich cen, a także epidemii. W tym wypadku należało znacznie krytycznie odnieść się do wypowiedzi lokalnych urzędników (s. 185—187). Dane o cenach nie zostały zresztą zinterpretowane. Recenzenci nie odważają się nawet zaproponować, by autor wprowadził tu problematykę kryzysów tzw. starego i nowego typu, zajmującą ważne miejsce w historii społeczno-gospodarczej XIX w.; być może nie miał on okazji zapoznać się z istniejącą literaturą na ten temat. Dotyczy to zresztą nie tylko sprawy cen — książka miała szansę być przyczynkiem do badania generalnych tendencji ekonomicznych, ale szansa ta została zaprzepaszczone.

Uwagi i wątpliwości można mieć do paru kwestii szczegółowych, co już jednak nie może rzutować na ogólną ocenę pracy, gdyż takie uwagi następcza zwykle każda publikacja. Np. nie powinno być zaskoczeniem, że szewcy byli najliczniej reprezentowanymi rzemieślnikami w regionie, bo tak było w całym Królestwie Polskim w XIX w. (niektóre miasta Kielecczyny miały ich nawet względnie mało — s. 143), a także w okresie przedrozbiorowym; rozmiary rolnictwa i hodowli mieszczań-rolników należało rozpatrywać na tle rolnictwa i hodowli chłopskiej w tym regionie — może nie były od nich mniejsze (s. 194); autor błędnie zrozumiał rozważania E. Kaczyńskiej na temat drobnomieszczczeństwa (s. 219). Niezbyt uzasadniona wydaje się być krytyka J. Mazurkiewicza, J. Rede-



ra i J. Martkiewicza. Być może S. Marcinkowski ma rację, jednak argumenty nie przekonują (s. 117—118). Autor pisze, że miasta były organizmami posiadającymi własny majątek i dochody. Miasta prywatne borykały się z trudnościami finansowymi i dopłacali do nich dziedzice, natomiast miasta rządowe — które przecież nie były finansowane z budżetu państwa — miały lepsze dochody. Dlaczego więc zły stan miast prywatnych, które krytykowani autorzy uważają za nieco większe wsie, S. Marcinkowski wywodzi z polityki właścicieli tych miast?

Recenzję naszą zaczęliśmy w sposób nietypowy od sformułowania od razu oceny omawianej książki. Nietypowe też będzie zakończenie — bez komplementu. Nie skłania bowiem do komplementów lektura książki, która jest wprawdzie świadectwem dużej pracowitości, pasji badawczej i wielkiego wysiłku heurystycznego autora, ale którą można określić tylko jako książkę zmarnowanych szans.

Elżbieta Kaczyńska, Andrzej Wyrobisz

*Problemy kolonializmu i stanowienie antykolonialnych sił. Społeczeństwa historyków-afrykanistów socjalistycznych stron*, red. W. A. Subbotin i inni, Moskwa 1979, s. 133.

Rozwój ruchów narodowowyzwoleńczych i likwidacji ostatnich imperiów kolonialnych w Afryce to zjawiska, które stawiają przed historykami szereg niezmiernie skomplikowanych problemów. Jakie było miejsce Afryki w ramach systemu kolonialnego? W jakich warunkach przebiegała walka społeczeństw afrykańskich o niepodległość i jakie przybierała formy? Jaki był stopień zaangażowania różnych sił społecznych w ruch narodowowyzwoleńczy? Odpowiedź na te i inne pytania ma istotne znaczenie nie tylko dla poznania przeszłości Afryki, lecz także dla właściwego zrozumienia i oceny jej współczesności. Ponadto znajomość najistotniejszych zjawisk politycznych i społeczno-gospodarczych w pewnym stopniu umożliwia wnioskowanie o kierunkach przemian zachodzących na kontynencie.

Historycy krajów socjalistycznych niejednokrotnie rozważali problemy związane z afrykańską przeszłością, uczestnicząc w międzynarodowych spotkaniach. Efektem ich współpracy było także stworzenie w 1974 r. grupy roboczej „Historia Afryki i ruchu narodowowyzwoleńczego w Afryce”. Grupa, skupiająca specjalistów z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego, przygotowała w latach 1975 i 1977 dwa sympozja — w Warnie i Budapeszcie; ich owocem jest recenzowany zbiór artykułów.

Zawarte w zbiorze teksty zostały podzielone na pięć części, z których pierwsza ma charakter wprowadzający. Otwiera ją szkic A. B. Letniewa (ZSRR) przedstawiający niektóre aspekty badań historii kolonializmu i walki antykolonialnej na kontynencie afrykańskim. Analizując aktualny stan historiografii marksistowskiej autor zwraca uwagę na luki i uproszczenia w ujmowaniu problematyki afrykańskiej; podkreśla potrzebę rozwijania badań afrykanistycznych w oparciu o wszechstronny materiał źródłowy i poważny warsztat naukowy.

Wiele miejsca autor poświęca metodyce badania historii Afryki. Wskazuje na nierozzerwalny związek kolonializmu i antykolonializmu i wynikającą stąd konieczność łącznego badania tych procesów. Przestrzega przed dowolnym operowaniem pojęciami, nawet tak podstawowymi jak „kolonializm” czy „ruch narodowowyzwoleńczy”. Słusznie postuluje rozgraniczenie takich zjawisk jak „kolo-